

Św. Michał Arch.

Rok XIII. Marzec 1910 r. Nr. 3.

Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . 1 kor. 20 h. | W Ameryce . . . . . $^{1}/_{2}$ dolara.
W Niemczech . . . 1 mrk. 40 fen. | W innych krajach . . 2 franki.
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ,
p. Miejsce Piastowe (Austrya, Galicya).

Jak obchodzić latoś dzień 15. lipca?

Lat temu pięćset naród polski z łaski Bożej wystąpił pierwszy raz w całym blasku na widownią świata w obronie praw Bożych i ludzkich pogwałconych i podeptanych przez zakon krzyżacki niegdyś bardzo pożyteczny Kościołowi i przeto przez samych Polaków na granicy państwa osadzony i świetnie wyposażony. Pod Grunwaldem dnia 15. lipca roku 1410 przyszło do walnej bitwy, w której padło trupem 40.000 wojska krzyżackiego, i tyleż dostało się do niewoli. Legł sam wielki mistrz krzyżacki; przy nim poginęli wszyscy więksi dostojnicy zakonu i przeszło 600 kawalerów. „Stało się“, co przepowiedziała od dawna święta Brygida szwedzka i nasza świątobliwa królowa Jadwiga, żona Władysława Jagiełły, która umarła dziesięć lat przed pogromem grunwaldzkim. Zwycięztwo to było wyraźnem dziełem Bożem, w którem za narzędzie służyli pobożni Polacy mający na czele głęboko wierzącego króla Władysława Jagiełłę. Ono postawiło Polskę w rzędzie największych mocarstw świata i przygotowało ją do dalszych występów świetnych, jako to: pod Kircholmem, Chocimem i Wiedniem i do późniejszej działalności na polu wiedzy i tworów nadobnych, a wreszcie ono daje nam otuchę, że Opatrzność Boska użyje nas do większych rzeczy, byleśmy tylko chodzili tą samą uczciwą drogą, po której kroczyli nasi przodkowie, zwycięzcy z pod Grunwaldu. Na kartach dziejów naszych stoi widocznie napisane, iż Pan Bóg powołał Polskę, aby była przedmurzem chrześcijaństwa, aż do końca wieków. Teraz będą to zwycięztwa ducha. O ile duch jest wyższy od ciała, o tyle działalność nasza ma być donioślejszą od czynów świetnych przeszłości. Bóg nas wybrał, abyśmy znowu ratowali ludzkość od nawały barbarzyństwa, już nie potężną prawicą bohaterów naszych, — bo dzisiejsze bitwy nie są wojną, ale jatką i zeszły ad absurdum, — ale siłą słowa, piśmiennictwa i potęgą czynów miłości nadprzyrodzonej we wszystkich stosunkach i położeniach: w rodzinie, gminie, powiecie, kraju, państwie, szkole i Kościele. Naszem zadaniem jest okazać na sobie zasady wiary prawdziwej we wszystkich formach życia ludzkiego, i tym sposobem sprowadzić na ziemię braterstwo ludów — okres najświetniejszy. My bowiem mamy swoją własną cywilizacyę, filozofią i pedagogią, które wydały błogie wyniki. Jest to system, który wydał bohaterów z pod Grunwaldu, który dał nam Kopernika i wielkich mężów ze złotego wieku, a w następstwie czasu odnowiony przez Jana Śniadeckiego wydał Adama Mickiewicza, największego z poetów chrześcijańskich i liczny poczet sławnych mężów. Fundamentem naszego systemu są zasady wiary katolickiej. Nasza filozofia jest prosta a zdrowa.

Jak mawiał Jan Śniadecki: „pierwszem jej prawidłem jest, nie szukać tego, co jest pojęciu naszemu od przyrodzenia zakazane i co musi być dla niego wieczną tajemnicą, w jakim przypadku znajdują się pierwsze przyczyny rzeczy". A jednak natura w naszym systemie chrześcijańskim służy za podstawę nieodzowną, ale wszędzie jest prześcignięta, podniesiona i udoskonalona zasadami wiary.

Za to nadzwyczajne wywyższenie narodu naszego pod Grunwaldem wdzięczni Polacy przez pięć wieków każdego roku odprawiali nabożeństwo dziękczynne zwłaszcza w kościołach przedniejszych ze mszą śpiewaną z procesyą po kościele i z hymnem: Te Deum laudamus. Przed 40 laty kilka razy uczestniczyłem w tem nabożeństwie dziękczynnem w kościele katedralnym przemyskim odprawianem na mocy uchwał Synodów kościelnych.

Tembardziej należy Panu Bogu podziękować w kościele w rocznicę 500-letnią zwłaszcza, że następstwa błogie tego dobrodziejstwa jeszcze dzisiaj na nas są widoczne. Oto jesteśmy narodem i narodem wpływowym. Atoli nasze zachowanie w ten dzień powinno być odpowiednie do ducha zachowania się przodków naszych i odpowiednie do okoliczności obecnych.

Przodkowie nasi przez wieki całe a osobliwie uczestnicy zwycięstwa uznawali wynik bitwy pod Grunwaldem za ogromne dobrodziejstwo Boże pokorą i modłami wyproszone, a nie za owoc osobistej dzielności. Oto przed wojną na całym obszarze Polski naród pokorne zanosi modły u ołtarzy Pańskich; Król Władysław idzie pieszo do kościoła bolesławskiego na Łysej Górze i tam krzyżem leży. Dnia 9. lipca 1410 na granicy państwa tenże otoczony rycerstwem najprzedniejszem wznosi do Boga wzruszającą modlitwę, po której wygłoszeniu wojsko polskie nuci pieśń do Bogarodzicy, wkracza do kraju nieprzyjacielskiego i stanąwszy pod Grunwaldem „upokarza się spowiedzią". A gdy 15. lipca szykowało się do bitwy, „król oddawał się modłom". Krzyżacy lubo zakonnicy, tak się nie modlili. Wielki mistrz obrawszy sobie korzystne stanowisko na wzgórzu, czekał ze swoimi na zaczepkę polską i ufny w swoje wojsko ćwiczone, pychą uniesiony i krwi pragnący, aby wywieść Polaków w pole, przysłał przez heroldów dwa miecze niezmiernej długości, jeden dla Jagiełły, drugi dla Witolda, jakoby z pośród krzewia, w którem stali, potrzeba im było długiego oręża do dosięgnienia rycerzy krzyżackich: „a jeśli wam pola do walki nie staje — dodał urągliwie goniec — to go chętnie ile potrzeba ustąpimy". — „Mamci ja dostatni oręż — odrzekł Jagiełło — atoli z chrześcijańską pokorą przyjmuję co mi na wzgardę przysłane, a w czem ja pewną wróżbę zwycięstwa widzę: zwyciężony tylko oddaje miecz zwycięzcy. Da to Bóg sprawiedliwy, którego wola wszechmocna tak snać sprawiła, że nam zarośla, wam pola do rozprawy dostały się"*). Minęło południe; król kazał zatrąbić do spotkania. Zabrzmiał na całej szerokości pola śpiew do Bogarodzicy. — A gdy wśród bitwy Litwini zaczęli ustępować, imię św. Stanisława przebiega z ust do ust i odnawia się bitwa z wielkim zapałem. Wojsko krzyżackie nie mogąc się oprzeć Polakom, zaczęło się cofać a potem w bezładzie pierzchło. Król z wojskiem ścigał ich aż dwie mile tak, że żebrać poczęli przebaczenia na klęczkach. Polacy stracili 200 znakomitych rycerzy i dwadzieścia tysięcy żołnierzy. A czterykroć więcej Krzyżacy w poległych i w jeńcach. Król jako zwycięzca, obyczajem rycerskim wrócił na pobojowisko i odprawić kazał uroczyste nabożeństwo. Bez względu na niecne obchodzenie się Krzyżaków z jeńcami polskimi, polacy pamiętni, że chwalebnie jest zwyciężyć nieprzyjaciela a ulitować się nad zwyciężonym", wyprawili pojmanym ucztę i puścili ich wolno, z podarunkami, za przysięgą rycerską, że na św. Marcin do wykupna się stawią; najcelniejszych tylko rozesłano do różnych zamków. Z rannymi Krzyżakami obeszli się jak z własnymi. Ciało wielkiego mistrza, nad którem król łzę uronił, pozwolono przystojnie odwieźć do Malborga.

Owoż z przykładu przodków weźmy sobie 15. lipca do naśladowania spowiedź. Niech każdy ją odprawi najlepiej w swoim kościele, a nawet spowiedź z całego życia, jeśli jej dotąd nie odprawił. A komu stosowniej, może udać się na spowiedź do obcego kościoła. Potem należy Komunię świętą przyjąć, wysłuchać mszy świętej na podziękowanie za łaski nam dane w przeszłości i w przyszłości.

A teraz musimy się przypatrzeć bliżej stosunkom obecnym i zastanowić się, co nam wypada czynić w dzień obchodu, a oraz czego nie należy czynić.

Są cztery dźwignie główne, które stanowią o życiu i potędze narodów: 1) religia i obyczaje, 2) piśmiennictwo i oświata, 3) dzieje i 4) byt

---

*) Teodor Morawski.

polityczny. Ten ostatni jest koroną poprzedzających czynników, atoli gdy naród cieszący się nim, nadużywa go, wynosząc „siłę nad prawo“, tedy trzy inne dźwignie składające się na szczęśliwość narodu marnieją powoli i tracą na sile swojej i zbawiennej doniosłości aż do zupełnego zaniku. Wskutek tego następuje w narodzie rozkład i haniebny upadek. A zatem lepiej nie posiadać bytu, aniżeli posiadając nadużywać go. I właśnie pod tym względem dola nasza jest pomyślniejsza, aniżeli dola narodów, które są narzędziami naszego ciemiężenia. — Co się tyczy dziejów, to stoimy względnie wyżej od wielu innych; albowiem u nas nie ma grabieży, potwornych zbrodni i polityki opartej na kłamstwie. Co się tyczy piśmiennictwa i oświaty, to dotąd, bogactwem, doborem, a szczególniej chrześciańskim duchem literatury naszej, możemy służyć za wzór innym narodom. Dopiero w ostatnich czasach zawiał w szkolnictwie naszem głównie z katedr rządowych duch naturalizmu, który jest religią masoneryi, największej plagi ludzkości. Ten ujawnił się wybitnie, przed kilkoma miesiącami na polskim kongresie pedagogicznym we Lwowie. Pisma pedagogiczne „Muzeum“, „Szkoła“ i organ Tow. Szkoły ludowej „Przewodnik“ pochwaliły przebieg tego zebrania bez zastrzeżenia. Jako oświata prawdziwa jest jednym z najwyższych skarbów człowieka, tak oświata fałszywa jest jak próchno, które świeci, a nie grzeje, albo jest jak ogień, który wznieca pożary. Już od lat kilkudziesięciu sączył ten jad w szkołach rządowych do serc młodzieży polskiej, ale mało szkodził, aż dopiero w języku narodowym podany i poparty przez pisma polskie czyni wielkie spustoszenie nie tylko w szkołach najwyższych, ale nawet w średnich. I z każdym rokiem widać pogorszenie.

Młodzież zachwiana w wierze prowadzi życie rozwiozłe, nie chce słuchać i nie chce się uczyć. W Galicyi jest kilkadziesiąt posad sędziowskich opróżnionych i mimo dwóch uniwersytetów polskich trudno je obsadzić. A zaś pracy po sądach naszych jest bardzo wiele. I tak w roku 1905 ukarano w Galicyi aresztem lub pieniężnie 82.337 osób za bijatyki. A w 15 krajach austryackich ukarano w tym roku tylko 54.782 osób, czyli mniej od Galicyi o 27.555. A zaś w roku następnym ukarano za bijatyki w Galicyi 85.139 osób, czyli o 2.862 więcej. W Czechach ukarano w roku 1906 osób 11.081, a jest tam tyle ludności, co w Galicyi, a 7 razy mniej ukarano za bitki. Obliczmy za te bijatyki wszelkie koszta, skargi, świadków, czas chodzenia do sądu, czas odsiadywania w aresztach. To wszystko wyniesie miliony koron. Po co ta wojna między ludźmi jednej wiary? A teraz statystyka wykazuje, iż ludzie w Galicyi wypijają samej wódki rocznie za sto milionów koron, a w Królestwie polskiem za 64 milionów rubli; rachując bez obliczania dzieci wypadnie rocznie blisko po pół wiadra na głowę. Gdy podobnie piją Polacy w innych dzielnicach, to wyniesie cała pijatyka objąwszy już wszystkie trunki upajające około miliarda koron. A teraz porachujmy wydatki na cygara, tytonie, loterye, ruletę, karty, sporty i inne zbytki na pół miliarda, to nic dziwnego, że kurczy się polska ziemia z każdym dniem. I tak najgroźniejsza czwarta potęga zaborcza „związek żydowski“ bez wystrzału wziął w posiadanie wieczyste samych obszarów dworskich w Galicyi już większą połowę, a podobnie zrobił w niektórych powiatach galicyjskich i z gruntami włościańskimi. Śp. O. Edmund Hager Benedyktyn pisał już w roku 1904: „In Galizien wurden Polen und Ruthenen von den Juden nicht mit der Schaerfe des Schwertes, sondern mit der Brantweinflasche unterjocht und um ihren Bezitz gebracht“. I nic dziwnego, że rocznie po kilkadziesiąt tysięcy ludu polskiego rozsypuje się po całym świecie.

A krocie tysięcy polskich dzieci opuszczonych żąda chleba i wychowania pod grozą przedzierzgnięcia się rychłego w bandy zbójeckie i rzesze przewrotne. Stoimy nad straszną przepaścią. Usuwa się nam droga z pod nóg. Po ludzku mówiąc nie ma dla nas ratunku. Nie mocarstwa zaborcze temu winny, ale przyczyna jest w nas: grzechy nasze. Niestety w Galicyi Polacy od lat kilkudziesięciu mają rządy w ręku własnym i kierownictwo nad szkołami. I cóż zdziałali? Świątobliwi Bohaterowie z pod Grunwaldu, którzy siedzicie u Boga w wiecu, powiedźcie nam: czy jest jeszcze dla nas ratunek jaki?

„Jest“. —

Co mamy czynić? —

„Naśladujcie nas“.

Jak?

„Bogu się oddajcie na służbę zupełną, jakośmy Mu się oddali; a On wtedy będzie waszym ratunkiem; zwłaszcza że On tego pragnie i wzywa nas: pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę. A przedewszystkiem zaś zwalczajcie naturalizm, który jest antytezą wszelkiej religii i który zgubił doszczętnie potężne narody w starożytności a jest ojcem dzisiejszych zamieszań, a czcijcie

Najśw. Maryę Pannę w szczególniejszy sposób i świętych Patronów waszych a osobliwie św. Stanisława Biskupa jakośmy ich czcili.

Świadkiem dziejopisarz Szajnocha, iż byliśmy do tego stopnia trzeźwymi, iż nie było za naszych czasów wcale szynków i karczem, które dopiero później Niemcy do nas przynieśli; a za to każdy dom nasz stanowił gospodę dla podróżnych. Nie było więc między nami pijaństwa żadnego. I wy zaprzestańcie używać wszelkich trunków upajających do tego stopnia, iżbyście stali się wzorami dla wszystkich narodów. Również uchylcie wszystkie zbytki i wydatki niepotrzebne, aby powetować i odzyskać nie tylko to, coście sami utracili, ale i to co zmarnowali wasi przodkowie. A najusilniej zalecamy Wam, abyście dali dzieciom wychowanie prawdziwie katolickie i postarali się przez posłów wybranych do sejmów, iżby zaprowadzono szkoły tylko wyznaniowe, bo my tylko takie mieliśmy. A jeszcze gorącej prosimy i błagamy Was, abyście zajęli się wychowaniem młodzieży opuszczonej, która najlepiej nadaje się na wyrobienie z nich ludzi dzielnych, jak widzimy to na osobach, które wychowywały się w zakładach Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ opartych na zasadach Bożych, gdzie nikt trunków nie pije, tytoniu nie używa, a każdy skromnie jada na wzór włościan ubogich, a pracuje od 5. rano aż do 9. wieczorem bądź w warsztatach, bądź w ogrodzie, bądź w polu, bądź modląc się (modlitwa dobra jest wielką pracą duchowną i konieczną dla każdego) bądź w sali nauki umysłowo. Ludzie którzy wyszli z tych zakładów przysełają rocznie z własnego popędu 5 do 7 tysięcy koron. A były wypadki, że jeden z nich przysłał w przeciągu roku przeszło kilka tysięcy koron przez siebie zarobionych na młodszych braciszków wychowujących się w zakładach. Te właśnie zakłady dzieci opuszczonych, które niechybnie rozszerzą się po całej kuli ziemskiej, są jedną z namacalnych i oczywistych rękojmi, iż Pan Bóg wejrzał na Polaków i ma z nimi wyższe zamiary“.

Czy nic więcej, świątobliwi Bohaterowie, nie macie nam do powiedzenia? — Nic, mówi król Władysław Jagiełło — chyba to, abyście w dzień 15. lipca latoś i w przysłości do Komunii świętej o ile się da w swoim własnym kościele godnie przystąpili a potem zaraz do pracy zawodowej poszli, a poza kościołem nic nie hałasowali, bo krzyki i demonstracye nie tylko nic nam nie pomagają, ale owszem szkodzą. Miłość prawdziwa ojczyzny zasadza się głównie na codziennej cichej pracy zawodowej i na gorliwem umoralnieniu ludu. Mybyśmy nigdy nie odnieśli byli zwycięstwa na polach Grunwaldu, gdybyśmy pierwej nie byli nauczali przez całe życie nasze po chatach, ludu naszego społem z królową Jadwigą z wielkiem poświęceniem wygód i wczasów. Tak samo i wy czyńcie a odbierzecie wielką nagrodę za to w niebie na wieki, a nawet już w tem życiu patrząc z zadowoleniem na postępy ziomków ubogich.

Z listu ks. J. Szajnowskiego z Kanady

z dnia 7. marca b. r.

Tutaj zakłady Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ bardzo by się przydały, bo jak już dawniej pisałem, naród nasz szybkim krokiem dąży do wynarodowienia się, a straciwszy narodowość traci i wiarę. Ja zostałem przeniesiony na inną posadę, to jest do Huns Valley Man. Żal mi bardzo posady dawnej, jakkolwiek ta, w której obecnie pracuję, jest o wiele lepsza. Ale w tamtej zbudowałem kościół i plebanię, pokupiłem potrzebne rzeczy do kościoła i plebanii, zorganizowałem parafię i pokochałem ją — i naraz, jak ów żołnierz, który wśród najlepszego powodzenia w czasie wojny otrzymuje rozkaz od przełożonego, aby posterunek pierwszy opuścił a zajął inny; tak i ja bez wiadomości przyczyny zostałem przeniesiony na inne stanowisko z woli biskupa. I gdybym był w zakładzie waszym nie nauczył się posłuszeństwa, nie wiem, cobym teraz był zrobił. Parafię co do przestrzeni mam większą, aniżeli dyecezya przemyska. Mam dwa kościoły, dwie kaplice i trzy stacye misyjne, ludzi około 300 rodzin, z których ledwo trzecia część płaci na utrzymanie swojego duszpasterza.

Dnia 10, 11, 12 i 13 lutego w głównem mieście zachodniej Kanady, w Winnipegu dawałem ludziom misye. A teraz znowu w tymże celu wybieram się do księdza Margosa na 4 dni. Będę tam głosić po trzy kazania dziennie.

W Kanadzie jest ogromny brak polskich kapłanów, bo na dwie prowincye jest ich tylko trzech. Jest wprawdzie kilku zakonników jeszcze, co mówią po polsku, ale jako obcokrajowcy mówią kiepsko naszym językiem i stąd lud ich nie chce słuchać.

Chwila najważniejsza w życiu człowieka.

My żyjąc na tej ziemi jesteśmy jakby na zarobku u naszego Stwórcy i Pana; a śmierć jest

wieczorem wypłaty. Jeśli kto z nas umrze w stanie łaski, będzie zbawion i wśród Aniołów i świętych Pańskich zasiędzie w Królestwie niebieskiem; a jeśli zaś umrze w grzechu śmiertelnym, pójdzie do piekła, stworzonego dla wrogów Bożych, i tam cierpieć będzie niewymowne męki społem z czartami i z najgorszymi ludźmi. — Na ile lat? na ile wieków? na sto? na tysiąc? — Na zawsze na wieki, dokąd Bóg będzie Bogiem..

Jeśli tedy od śmierci zależy wieczność nasza szczęśliwa albo nieszczęśliwa, jest ona rzeczywiście chwilą w życiu człowieka najważniejszą. I właśnie gwoli wielkiej doniosłości tej chwili chciał Chrystus Pan cierpieć za nas jak najwięcej a nawet umrzeć na haniebnem drzewie krzyża, iżby nam tym wysiłkiem i zbytkiem miłości swojej wyjednać śmierć dobrą. Również w tymże celu daje nam Bóg liczne oświecenia, natchnienia a nawet grozi nam karami różnemi, aby nas tylko pobudzić do gorliwego starania się o koniec dobry, w którym jest złożone największe szczęście nasze. Kto więcej w życiu z miłości dla Boga dobrego uczynił, ten na końcu więcej weźmie. A kto zaś grzeszył więcej i umrze w grzechu śmiertelnym, ten odbierze znowu karę większą. Stąd Duch święty (Filip 2.) wzywa nas, abyśmy zbawienie nasze sprawowali nie tylko „z bojaźnią", ale i „z drzeniem".

A ponieważ śmierć przyjdzie do nas niechybnie, a przyjdzie niespodzianie jak złodziej, a zatem może przyjdzie nawet jeszcze dzisiaj: czasu nie mamy do stracenia ani godziny, ani chwileczki nawet, lecz co rychlej starajmy się pozbyć grzechu śmiertelnego, który jest jedyną przyczyną, iż śmierć staje się dla wielu największą klęską.

Rok, miesiąc, dzień, godzina i chwila naszej śmierci już są dla nas przeznaczone od wieków, lecz nam są nieznane. Również miara łask, jakie Pan postanowił nam dać, jest od początku dla nas określona. Bóg zakrył godzinę śmierci przed oczyma naszemi, abyśmy do niej się gotowali bez przerwy nieustannie. Pan Bóg nie chce naszej zguby, przeto ciągle na nas woła (Ekkli. 5, 9.) słowy: „Nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana; a nie odkładaj odednia do dnia. Nagle bowiem przyjdzie gniew Jego, a czasu pomsty zagubi cię!" Nie mówi Pan Bóg: „Gotuj się na połączenie się ze mną przez miłość, kiedy śmierć do ciebie zawita, ale bądź przygotowany na jej przyjście." Śmierc bowiem przychodzi zwyczajnie jak burza i niesie ze sobą zamięszanie. Wówczas tedy będzie trudno uporządkować sumienie zawikłane i zaniepokojone. Powiesz może: kto wie, może i wśród burzy nawrócę się do Boga, znajdę u Niego łaskę i zbawię się.— Rzeczywiście jest to rzecz możebna. Ale kto się rzuca do studni głębokiej, mówiąc: rzucę się do tej wody, ponieważ mogę w niej umrzeć, a mogę też i życie swoje uratować? Tak może mówić tylko ten, co rozum postradał. Jakoż to grzech zaślepia człowieka! Gdy rozchodzi się o ciało, mówi grzesznik rozsądnie jak mędrzec, a gdy idzie o duszę, mówi jak szaleniec. Ponieważ tedy Pan Bóg zakrył przed oczyma naszemi dzień ostatni naszego życia, jeśliśmy jeszcze nie postradali rozumu, starajmy się każdego dnia być przygotowani na przejście szczęśliwe do wieczności.

Zwyczajnie umierają tylko ci dobrą śmiercią w stanie łaski poświęcającej, którzy prowadzili życie dobre. Jakie życie, taka śmierć. Naucza święty Hieronim (in epistola Eusebii ad Dam.): „Jest rzeczą pewną i stwierdzoną doświadczeniem mojego długiego życia, iż ci nie mieli dobrego końca, którzy złe życie prowadzili aż do samego końca". Bo jakież to zuchwalstwo i lekkomyślność odkładać sprawę najważniejszą a oraz najtrudniejszą na czas bardzo krótki, może jedną lub dwie sekundy trwającą. Tak n. p. przed paru laty nieszczęśliwi Włosi z okolic Messyny nie mieli więcej czasu podczas trzęsienia ziemi na pojednanie się z Panem Bogiem, przenosząc się nagle do wieczności. A przed kilkoma laty panowie z okolic Sanoka jadąc na pogrzeb swojego przyjaciela na noclegu zaczadziwszy się umarli, nie mając do przygotowania się na śmierć, ani sekundy nawet. A choćby ten okres ostatni w życiu naszem miał potrwać godzinę a nawet i dzień cały i jeszcze dłużej, to będzie on „uciskiem i trwogą na trwogę" (Ezech. 7. 25.). „Będą umierający szukać pokoju" „a nie będzie". Najpierw sumienie ich obciążone grzechami licznymi szarpane będzie wyrzutami win popełnionych jakby ukąszeniami żmij jadowitych. Szukać będą pokoju, a nie znajdą. Nasunie się im myśl iż wnet staną przed stolicą sędziego Jezusa Chrystusa, którego przyjaźnią i zakonem pogardzali aż dotąd. Oto przyjdzie na nich trwoga na trwogę. A gdy usłyszą z ust najzaufańszych osób wiadomość, iż śmierć jest już blisko, wtedy zjawią się myśli straszne, iż wszystko co mają na ziemi, muszą opuścić i pozostawić innym; iż tyle czasu danego im przez Opatrzność zmarnowali; iż już brakuje czasu, aby złe odrobić, naprawić i jeszcze coś zarobić na żywot wieczny; iż sąd Boży będzie surowy: trzeba zdać sprawę z dobrodziejstw i z talentów od Boga otrzymanych; iż otwiera się wieczność niepewna. Oto burza szalona, która mięsza i trwoży nieszczęśliwych grzeszników schodzących z tego świata. Nieraz nią miotani odchodzą od zmysłów i mówią słowa

niedorzeczne; zwłaszcza kiedy do tych cierpień duszy przyłączą się jeszcze boleści schorzałego ciała, a osobliwie boleści śmiertelne, dojmujące aż do szpiku kości. Niekiedy taki nieborak się spowiada, obiecuje, płacze, prosi Boga o zlitowanie, **a jednak nie wie co się z nim dzieje**, i przechodzi wśród tych postrachów, udręczeń i boleści na drugi świat. A nieraz przyjdzie kapłan, aby zaopatrzyć chorego na drogę do wieczności. I gdy chory zacznie się spowiadać, schwycą go nagle kurcze i tak wielkie boleści, iż przerywa wyznanie i wijąc się na łożu krzyczy żałośnie. W takich razach wychodziłem z izby chorego, aby zawołać jego krewnych i przyjaciół z przyległych pokoji, iżby mu uśmierzyli cokolwiek nadmierne bole jego przez zastosowanie pewnych zabiegów zaleconych przez lekarzy. Gdy ulga nastąpiła, wszedłem powtórnie do izby chorego, lecz ledwo usłyszałem z ust cierpiącego parę grzechów, znowu powtórzył się napad boleści i przerwał wyznanie grzechów, musiałem wezwać znowu tych samych ludzi, aby poratowali nieszczęśliwego człowieka i umożliwili mu wyznanie wszystkich win jego, jakie obciążały jego sumienie. Wreszcie wśród największych bolów otrzymał chory rozgrzeszenie, namaszczenie Olejem świętym. Niestety nie mogłem pozostać dłużej przy umierającym, ponieważ musiałem spieszyć się do innych podobnie chorych, aby nie umarli bez świętych sakramentów. Tak umierają ludzie podczas epidemii. Na polu bitwy i na pobojowiskach wojennych jest znacznie gorzej, zwłaszcza odkąd padają nieraz jednego dnia setki tysięcy żołnierza. Dzisiejsze wojny z armiami milionowemi i z nadzwyczaj morderczymi wynalazkami mogą zatracić w przeciągu kilku dni nawet całe narody. Okopy obozowe, podziemne lochy, piwnice itp. skrytki nie ochronią nawet dzieci i niewiast przed wybuchowymi pociskami naszych czasów.

Powiesz może: Ja spodziewam się, iż umrę kiedyś na łożu śmiertelnem, jak moi przodkowie pomarli, zaopatrzeni na drogę do wieczności wszystkiemi pociechami i środkami naszej świętej wiary.

Dobrze. Pokażę ci teraz, jak to ludzie umierają w zwyczajnych warunkach na łożu śmiertelnem.

Przypatrzmy się więc spokojnie, jakto niektórzy nasi przodkowie umierali i jak to dzisiaj ludzie zwyczajnie umierają. Ja przynajmniej nie chciałbym tak umierać ani tobie tego nie życzę. I broń Panie Boże, żebym przesądzał los nieboszczyków. Opiszę ten sposób umierania słowy wielkiego sługi Bożego, Alfonsa Ligourego, doktora Kościoła (sermone 44.), o którym papierze Grzegorz XVI. i Pius IX. orzekli, iż kto się trzyma jego zdania, ten dzierży się zasad świętego Kościoła katolickiego. Nie będę tutaj mówić o grzeszniku nałogowym, który zawsze trwał w grzechach, ale o pospolitym człowieku zawikłanym w różne kłopoty i sprawy światowe, w sporty, żabawy, nieprzyjaźnie i umowy a nie wiele o duszę swą dbającym. To raz wpadał w grzechy śmiertelne, to znowu po upływie czasu znacznego z nich się dźwigał przez wyznanie ich na świętej spowiedzi. Upadał i powstawał do tego stopnia, iż po największej części żył w stanie grzechu śmiertelnego albo przynajmniej miał na sumieniu swojem ważne wątpliwości i różne zawikłania. Rano wstaje z łóżka, wychodzi z domu za sprawami swojego zawodu. I właśnie wśród toku zajęcia zwykłego, dostaje wielkiego bolu głowy, dreszcz przechodzi go po całem ciele, nogi drzą pod nim, czuje odbijanie ze żołądka i wielkie osłabienie we wszystkich członkach swoich. Ledwo zawlekł się do domu i rzucił się na łóżko. Przybiegają doń krewni, żona, siostry i pytają: „Czemuś tak rychło powrócił? co ci się stało?“ — Odpowiada: „Źle ze mną, mam wielki ból głowy; nie mogę się utrzymać na nogach.“ „Czy masz gorączkę? — Czy ja wiem? Jest podobnoś; zawołajcie mi lekarza.“— Spiesznie biegną po lekarza. Tymczasem kładzie się chory do łóżka i w tem chwyciła go na całem ciele od stóp aż do głowy silna drżawka; przykrywają go kołdrami i kocykami, lecz zimnica nie ustaje, aż dopiero za dwie godziny może dostaje ogromnej gorączki. Przychodzi doń lekarz, pyta, bada tętno i znajduje silną gorączkę, ale aby nie przestraszyć chorego, powiada: „Jest gorączka, ale to rzecz nie wielka.“ — Pyta: „Czy nie dał pan jakiego powodu do tej słabości? — Odpowiada chory: „Przed kilkoma dniami wyszedłszy z domu w nocy, zaziębiłem się; byłem potem na obiedzie u mego przyjaciela i jadłem jak zwyczajnie.“— Lekarz na to: „To drobnostka wszystko, niestrawność żołądka i nic więcej; może być cokolwiek influencyi, która o tej porze roku nas nawiedza. Gdy pan zachowa dyetę przez cały dzień dzisiejszy, a wieczorem napije się herbaty, niechybnie złe przeminie; bądź pan dobrej myśli, do widzenia jutro.“ — Tymczasem sprawiedliwość Boska tem zasłabnięciem daje znak, iż zbliża się śmierć i czas pomsty Bożej dla tego człowieka. Nadchodzi noc, a chory ani oka nie zmrużył, brakuje mu tchu, boleści się wzmagają, niepokoi się wielce i nie może rana doczekać, co chwila pytając, która jest godzina, a skoro światło dzienne zaczęło przezierać przez okno, zwołuje wszystkich

domowników. Przychodzą krewni i pytają: „Czy się dobrze spało?“ — „Nie zmrużyłem ani oka przez całą noc, czuję wielką ciężkość w piersiach, głowa tak boli, o mało się nierozpadnie; poślijcie zaraz po lekarza.“— Przychodzi lekarz i znajduje, iż gorączka się wzmogła, a jednak mimo to powiada: „Bądź pan dobrej myśli, to rzecz mała: influenca musi się wysilić, wreszcie z gorączką ustanie.“ Przychodzi trzeciego dnia i znajduje chorego jeszcze w gorszym stanie. Przychodzi dnia czwartego, znachodzi oznaki gorączki ostrej; język czarny, gorzkość w ustach, wielki niepokój w całem zachowaniu chorego i bredzenie, zarządza środki i lekarstwa silniejsze. Na osobności zaś rzecze do krewnych: „Choroba jest bardzo groźna; ja nie chcę być sam; zwołajmy konsilium lekarskie.“ Do chorego zaś mówi inaczej: „Niech pan będzie spokojny, wszystko pójdzie dobrze.“

Mówi się o lekarstwach, o lekarzach i o naradzie lekarskiej, a o świętych sakramentach ani słowa. Nie wiem, jak tacy lekarze się zbawią? Albowiem gdy chory już bredzi, na co mu się przyda spowiedź? „Już jest potępiony“ (św. Alfons). Jeśli więc, drogi bracie, jesteś obłożnie chorym, nie czekaj aż cię lekarz wezwie, abyś się spowiadał; zaproś kapłana sam z własnego popędu; ponieważ lekarze nie chcą się narazić choremu przez przypominanie spowiedzi, chyba dopiero, gdy się znajduje w rozpaczliwem położeniu. A zatem ciężko chory powinien pierwej zaprosić kapłana lekarza duszy, a potem dopiero lekarza ciała. Tak postępują dobrzy chrześcijanie. Tutaj rozchodzi się głównie o duszę i o wieczność. Kto w tym razie zbłądzi, ten zbłądzi na zawsze bez nadziei naprawy złego.

Lekarz ukrywa przed chorym niebezpieczeństwo życia, jakie mu zagraża; krewni czynią jeszcze gorzej, gdy go łudzą kłamstwami, iż mu lepiej i że lekarze czynią nadzieję wyzdrowienia. Tacy krewni są okrutni, są zdrajcami i największymi nieprzyjaciółmi chorego. Zamiast go przestrzedz o groźnem niebezpieczeństwie życia i poradzić mu, aby pamiętał o zbawieniu duszy, to oni go oszukują obiecankami wyzdrowienia i wyjazdu do kąpiel i tym sposobem gotują mu potępienie wieczne. Atoli mimo to, iż lekarz i domownicy tają przed chorym prawdę, on jednak już z dolegliwości i cierpień własnych z milczenia i frasobliwych min osób, które go nawiedzają, a osobliwie z łez, które niekiedy ronią krewni wobec niego, spostrzega, iż choroba jego jest śmiertelna i mawia: „O jakiż ja nieszczęśliwy, już zbliżyła się dla mnie godzina śmierci, a otoczenie moje nie chcąc mnie zasmucić, nic mi nie mówi o grożącem niebezpieczeństwie“.

A często krewni nie mówią choremu nic o niebezpieczeństwie, ponieważ zbytnie myślą o własnym interesie. Przedewszystkiem naradzają się pomiędzy sobą, aby sprowadzić do chorego notaryusza, adwokata albo przynajmniej jakiego pisarza, któryby umiał napisać dobrze rozporządzenie ostatniej woli, póki chory znajduje się jeszcze przy zdrowych zmysłach. Nareszcie jawi się u łoża chorego notaryusz. Chory pyta: „Kto to przyszedł“. — Odpowiadają krewni: „Przyszedł tu pan notaryusz; czybyś nie chciał dla twojego większego uspokojenia zrobić testament“. — „A więc ze mną źle, kiedy mi każecie robić testament“. — „O nie, tak nie jest, odpowiadają krewni; ale raz przecież należy uczynić rozporządzenie ostatniej woli, a zwłaszcza kiedy czujesz się jeszcze dosyć na siłach“. — „A no, kiedy już przyszedł pan notaryusz, a wy chcecie, abym zrobił testament, to niech tak będzie. Niech więc pan notaryusz pisze“. — Chory mówi: Ten ogród wraz z domem, daję mojemu najstarszemu synowi; pole niech idzie do równego podziału pomiędzy resztę moich dzieci“. — Z jakąż ciężkością wymówił chory te słowa. Przez całe życie ubiegał się, pracował w pocie czoła na zdobycie tych cennych i miłych sercu swemu nieruchomości, a teraz nagle się ich pozbywa. To sprawia mu niemałą wewnętrzną boleść, odrywa się bowiem od tego, do czego się przywiązał sercem swojem przez całe życie. Potem rozporządza resztą swojego majątku na rzecz innych krewnych. Wreszcie testament już zrobiono. Dopiero ósmego dnia trwania choroby jeden z krewnych odzywa się: „A kiedyż przyprawimy mu kapłana, ażeby się przed nim wyspowiadał? wiemy, że nie jest świętym; żył na świecie długo“. Wszyscy zgodzili się na to, iż należy kapłana do chorego zaprosić; ale nikt nie chce się odważyć, aby choremu tę myśl poddać. I stąd często wołają plebana albo innego spowiednika, aby on mu sam to powiedział, lecz dopiero wtedy, gdy chory jest już nieprzytomny na umyśle, albo już mało co wie o świecie.

Przywołany kapłan udaje się najpierw do krewnych i pyta ich o stan choroby chorego i o jego sposób życia. I słyszy, że jest zawikłany nie mało i z okoliczności usłyszanych wnosząc, drzy o zbawienie tej biednej duszy. A dowiedziawszy się, iż chory jest blizkim zgonu, przedewszystkiem wydala krewnych z izby, przystępuje do łoża i pozdrawia chorego. Chory pyta: „Kto wy jesteście?“— Odpowiada: „Jestem proboszcz. Ponieważ się do-

wiedziałem, iż pan jest ciężko chory, przychodzę pana odwiedzić; jestem do usług Pańskich. Mogę wysłuchać pana spowiedzi. — Ojcze drogi, dziękuję wam, żeście raczyli mnie odwiedzić, ale proszę was, zostawcie mnie teraz w spokoju; chciałbym sobie spocząć, bom nie spał kilka nocy i nie zdołałbym nawet mówić. Módlcie się za mną i bądźcie zdrowi“. — Na to odpowiada kapłan: „Panie mój, spodziewam się, iż pan za łaską Bożą i za przyczyną Matki Boskiej jeszcze się dźwignie z tej słabości; ale raz trzeba umrzeć; choroba Pańska jest ciężka, przeto wypada się wyspowiadać; jeśli co ciąży na sumieniu, jestem gotów pomódz. — Ojcze mój, jabym rad odprawić spowiedź dłuższą, ponieważ mam na sumieniu większe trudności; ale dzisiaj nie czuję się do niej usposobionym, bo głowa mi leci: nie mogę jej prosto utrzymać, mam wielką duszność: nie mogę ani oddechać; ojcze, jutro się zobaczymy, dzisiaj mi się nie składa“. — Ależ, panie mój, kto wie, co może jutro nastąpić; może przyjść omdlenie, iż będzie nie możebno odprawić spowiedzi. — Ojcze, dajcie mi pokój, nie męczcie mnie, już wam powiedziałem, że nie mogę“. —

Spowiednik w przekonaniu, iż jest mało nadziei, aby nastąpiło wyzdrowienie, rzecze wyraźniej: „Ja panu mówię, że pańskie życie wisi na włosku; przeto radzę panu wyspowiadać się dzisiaj, ponieważ jutro może nie będziemy żyli“. — „A dla czego?“ — „Ponieważ tak orzekli lekarze“. — A wtedy chory zaczyna wymyślać na lekarzy i na krewnych: „Zdrajcy, mnie okłamywali; wiedzieli dobrze, a mnie nie przestrzegli zawczasu; o jakaż biedna moja dola“. — Wtedy rzecze spowiednik: „Niech się pan nie trapi zbytnie spowiedzią, wystarczy bowiem wyznać rzeczy ważniejsze, które nasuną się na pamięć; a zresztą pomogę do zrobienia rachunku sumienia. Proszę zacząć spowiedź“. (C. d. n.)

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

Ks. M. Tarnowski Camden N. J. 50 k, Dzieci szkolne parafii polskiej z Allegheny Ave Philadelphia Pa 58·33 k, p. Andrzej Jaworski Kancas City 24·51 k, p. Jakób Goldberger Perth Amboy, N. J. 44 k, ks Inf. Feliks Zabłocki Lwów 15 k, G. S. Zator 5 k. p. Dr. W. Jaworski Kraków 5 k, p. Aniela Kielanowska Jezupol 20 k, p. Jadwiga Misiągiewicz Sambor ze składek 10 k, p. I Malinka Andrychów 2 k, ks. A, Kieroński Lwów 2 k, ks. Andrzej Świsterski Lwów 30 k, ks. Dr. Fr. Gabryl Kraków 5 k, ks. Leon Kwiatkowski Błażowa 8 k, p Dr. Adolf Wurst Kałusz 3 k, Administracya „Czasu“ Kraków ze składek 19·88 k, ks. Zemanek Lipowa 10 k, p. Józef Zeńczak Lisowa 10 k, p. Antoni Mączka Jarosław 4 k, ks Wojciech Mach Chyrów 10 k, p. M. Mikulińska Lwów 5 k, p. Bronisław Wojnarowski Jasło 2 k, ks. Wł. Dobrowolski Nowe Rybno 10 k, p. Wojciech Brożbar Gać 15 k, ks. Wojaczyński Krzemienica 5 k, p. Dr. M. Buzdygan Kraków 5 k, Olga Jełowicka Lwów 20 k, p. Jan Tomoń Przemyśl 2 k, ks. P. Grębosz Woźniki 5 k. p. Piotr Rabczyński Osielec 2·40 k, p. Apolonia Szklarska Białobrzegi 5 k, y. Leontyna Konratowiczowa Sanok 4 k, ks, Stanisław Niziołek Wysoka 5 k, ks. Jan Jakiel Osiek 10 k, p. Wędrychowska Komarno 15 k, ks. Jan Piaskowy Łącko 4 k, p. Dr. Władysław Kohlberger Kulparków 6 k, p. Franciszek Kumor Maków 3·4 k, ks A. Siemieński Szynwałd 10 k, p. Radoszewski Stanisławów 5 k, ks. Bryjski Dębica 4 k, p. Franciszek Burzyński Stanisławów 10 k, p. Karol Kasiński Podgórze 4 k, p. Witold Piotrowski Kraków 10 k, p Walenty Hłyń 10 k, p Adolf Zenneg Sambor 5 k, ks, Szudarek Niepart 5·86 k, Magistrat miasta Błażowej 30 k, p. Jakób Brzęk Błażowa 5 k, p. Marya Mazurkiewicz Wieliczka 2 k, ks. Fr. Wąsowicz Gromnik 5 k, ks. Antoni Wiśniewski Andrasfalva 20 k, Wydział powiatowy Nisko 20 k, ks. Jankowski Kottorz 30·54 k, p. Andrzej Gąsiorowski Kraków 5 k, ks. Podolski Otfinów 10 k, p Katarzyna Kulczycka Sambor ze składek 3·20 k, p. Andrzej Kośmider Przemyśl 20 k, ks. Prob. Isbrandt Kokoschken 3·51 k, p. Bilińska Wierzbowce 5 k, p. Jan Hydzik Sanok 5 k, d. Jan Rybak Jasło 20 k, Michał Służewski Lwów 6 k, ks, Władysław Purzycki Boguchwała 4 k, p. Julianna Dubaj Szklary 4 k, p. Zofia Magdówna Lwów 5·86 k, p. Śliwiński Dzurów 5 k, Magistrat miasta Biecza 10 k, Stefan Niemczyński Jasło 4 k, ks, Włazowski Sieniawa 10 k, p. Paulina Stefanik Łęki 5 k, ks. Emil Bielecki Jasień 5 k, Kasa Oszczędności w Drohobyczu 20 k, p. Helena Mikulec Gumniska 10 k, p. Anna Sięprniowa Witkowice 10 k, ks. Stanisław Kwieciński Strzyżów 20 k, p. Antonina Marxen Czernichów 10 k, ks. Józef Maryański Szczepanów 5 k, p. M. Piestrak Kańczuga 2 k, p. Kwitniowski Cieszanów 10 k, ks. Kłos Jasło 3 k. ks. R. Kmicikiewicz Zawadki 5 k, p. A. Jaworska Lwów 6 k, p. B. Geistlenerowa Lwów 10 k, ks. Wojciech Sołtysik Szlęzaki 10 k, Wydział powiatowy w Brzozowie 25 k, ks. Dr. Paweł Ryłko Międzybrodzie 4 k, Gmina Szczucin 20 k, p. Hironim Płatek Niebocko 2·20 k, p. Seweryn Domański Szuparka 10 k, p. Ludwik Fuss Kałusz 10 k, ks. Piotrowski Mogilany 4 k, ks. Mikuszewski Wiśniowa 4 k, ks. Franciszek Walczyński Tarnów 20 k, Wydział powiatowy w Samborze 200 k, p. Marya Kwaśnicka Kraków 2 k, Magistrat miasta Starego Sambora 5 k, p. Ks. Edmund Dutschka 10 k, Ks. Franciszek Stankiewicz Sokołów 10 k, p. S. Krzyślak Gniezno 4 k, Gmina miasta Andrychowa 10 k, Ks. J. Macak Krzyszkowice 5 k. p. Włodzimierz Górzecki 1·50 k, p. Stefan Szczepanowski 1 k, p. Modzelewski Gładczyń 15·23 k, p. Władysław Krawecki Dąbrowa 10 k, p. Szymon Hołowaty Ciężkowice 5 k; p. Dr. Fierich Kraków 6 k, Ks. Nawrocki Marzenin 10 m, p. Bolesław Lewek Jasło 1·10 k, p. Z. Kochowa Kraków 3 k, p. Augustyn Mroczek Kraków 5 k, p. Jadwiga Weberowa Żywiec 2 k, Ks. Wawrzyniec Materniak Przeworsk 6 k, ks. Fr. Salezy Jenkner Wysoka 10 k, p. Andrzej Madejski Niepołomice 2 k. p. Kazimiera Kellermann Kańczuga 2 k, p. Jan Żmuda Jasienica 2·50 k, p. Ladomirski Markowce 20 k, p. Jan Romankiewicz Jarosław 4 k, p. Berta Sołtyńska Lwów 20 k, p. Julia Łukaczyńska Jasło 3 k, p. E. Rylski Dąbrówki 5 k, p. Franciszek Węglowski Rogoźno 2 k, p. Zygmunt Zieliński inżynier cyw. w Jaśle: wykonanie planów domu warsztatowego wraz z opisem technicznym, oraz planu sytuacyjnego wartości około 400 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik
Czcionkami drukarni W. Lenika w Krośnie.